



Organ Towarzystwa Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech 1 kor. 20 h.	W Ameryce 1/2 dolara.
W Niemczech 1 mrk. 40 fen.	W innych krajach 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ

p. Miejsce Piastowe (Austria, Galicya).

Opieka nad dziećmi opuszczonemi

według ustaw węgierskich.

Minister spraw wewnętrznych węgierski wydał dnia 24. czerwca 1903. rozporządzenie obowiązujące od 1. września 1903, które wyjaśnia i w czyn wprowadza rozdziały VIII. i XXI. ustaw węgierskich uchwalonych w roku 1901 co do opieki nad dziećmi opuszczonemi. — Wymienię tutaj tylko zasady przewodnie i wybitniejsze z dziedziny węgierskiego wychowywania dzieci opuszczonych:

Wspomniane rozporządzenie zalicza do grona dzieci opuszczonych podrzutki i dzieci urzędownie za takie uznane. Państwo zaś uznaje te dzieci poniżej 15 lat liczące jako opuszczone, które nie mają krewnych obowiązanych i sposobnych do ich opieki i wychowania i które nie otrzymują ze strony krewnych, dobroczyńców, zakładów i stowarzyszeń dobroczynnych dostatecznego opatrzenia.

Dzieci takie mają prawo przyjęcia do jednego z schronisk państwowych.

Dotąd założono w Węgrzech zakłady dla opuszczonych dzieci w następujących miejscowościach: Arad, Budapeszt, Debreczin, Gyula, Koszyce, Kecskemet, Koloszar, Maros-wasarhely, Munkacz, Rima-Szombat, Szabadka, Szeget, Szombathely (Steinamanger), Temeszvar i Veszprem.

Minister spraw wewnętrznych mianuje urzędników zakładu.

Jeśli miejscowość przynależności opuszczonego dziecka jest wiadomą, wtedy instancya pupilarna, do której ona miejscowość należy, zarządza dzieckiem; a jeśli jest niewiadomą, ten Sąd, w którego obrębie dziecko się znajdzie albo z zagranicy będzie przysłane.

Sąd dowiedziawszy się do której miejscowości dziecko opuszczone jest przynależne, donosi o tem naczelnikowi owej gminy z wezwaniem, aby zbadał stosunki majątkowe i zarobkowe rodziców i dziadów onego dziecka, potem stosunki matki i ojca nieślubnego i stosunki rodziców nieślubnej matki, czy mogą dziecko utrzymać całkowicie albo przynajmniej w części.

Póki Sąd nie orzeknie, czy jest opuszczone, będzie przyjętem do jednego ze zakładów rządowych tymczasowo.

Dziecko pozostaje dotąd w zakładzie, póki tego wymagają stosunki.

Dzieci opuszczone będą także dawane na wychowanie osobom prywatnym, jednak należącym do wyznania dziecka. W jednej rodzinie jednak nie może się więcej dzieci wychowywać nad troje.

Dzieci od 7—15 lat będą dawane na wychowanie rodzinom pewnym, w pierwszym rzędzie jednak trudniącym się gospodarstwem rolnem i rzemiosłem.

Gdzie zaś gmina posiada stosowne domki z przyległym ogrodem lub polem, może założyć koloniję dzieci od 7—15 lat liczących w liczbie 10—20 jednej płci pod kierunkiem osoby moralnej, nienaganego prowadzenia się, mającej pewien stopień oświaty. Dzieci uczyć się tam będą obok przedmiotów

szkolnych robót gospodarskich wewnętrznych i zewnętrznych a zimą przemysłu domowego.

Będą także zbierać w jednym domku dzieci cierpiące na jedną i tę samą słabość bądź cielesną bądź duchowną.

Zakłady zaś dzieci opuszczonych dzielą się:

a) na internaty, w których dzieci zdrowe otrzymują wykształcenie zawodowe i wychowanie ściślejsze;

b) na sanatoria, w których dzieci chore odzyskują zdrowie;

c) na zakłady chorych dzieci nieuleczalnych.

Ubiór dzieci powinien być zbliżony, o ile możności, do odzienia dzieci gminy, w której się wychowują.

Dzieci opuszczone należy tak wychowywać, aby się stały religijnymi, moralnymi, ojczyznę miłującymi i pracowitemi członkami społeczeństwa.

Mają być wychowane w takich warunkach życia, w jakich żyć będą zwyczajnie przez całe życie swoje.

U dzieci dorastających należy wychowanie szczególnie tak pokierować, iżby się przyzwyczaiły do pracy wytrwałej, aby potem pracą i wykształceniem mogły sobie zarobić na kawałek chleba i zabezpieczyć sobie przyszłość.

Wychowawcy powinni tak dziecko sobie powierzone pielęgnować i wychowywać, jakby to czynił ojciec dobry, który przyzwyczaja dzieci swoje do ciągłego zajęcia i pracy. Jednak nie wolno im posyłać dzieci do drugich na zarobek za pieniądze.

Dziecko ogółem do roku 12. nie powinno zajmować się pracą celem zarobku; a od roku 12—15 tylko tyle, ile wymaga jego wykształcenie.

Wychowawcom, którzy mieli na opiece dziecko jakie przynajmniej przez trzy lata i nienagannie o nie się troszczyli, minister spraw wewnętrznych udzielać będzie nagrody pieniężne i dyplomy uznania.

Gdy wychowawcy postrzegą, że pupil ich posiada większe zdolności, mają na to zwrócić uwagę ministra spraw wewnętrznych, aby go umieścić w odpowiednim zakładzie naukowym wyższym.

Po ukończeniu 15. roku życia dzieci mają być umieszczone u rodzin zacnych, przy gospodarstwach rolnych, w przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych, w zakładach i stowarzyszeniach dobroczynnych, iżby mogły zabezpieczyć sobie utrzymanie na przyszłe lata.

Koszta utrzymania dzieci opuszczonych niżej lat 7 płaci fundusz chorych krajowy; zaś koszta utrzymania dzieci od 7—15 płacą gminy, do których dzieci przynależą.

Każda gmina powinna mieć osobny fundusz na utrzymanie dzieci opuszczonych. Tudzież Rady powiatowe powinny utworzyć fundusze dla dzieci opuszczonych, aby z nich pomagać gminom w sprawie wychowania tego rodzaju młodzieży.

Rady powiatowe uchwalają subwencje na ten cel tylko na jeden rok.

W razie potrzeby mają Rady Powiatowe i Magistraty miast starać się u ministra spraw wewnętrznych o subwencję państwową dla dzieci opuszczonych swojego okręgu. Gminy, które nie posiadają żadnego majątku, mają pierwszeństwo w tej zapomodze.

Rady Powiatowe nie mogąc zaopatrzyć dzieci opuszczone z funduszów istniejących, mogą nałożyć pewien dodatek do podatku państwowego na cele utrzymania dzieci tego rodzaju.

Do Zarządu opieki nad dziećmi opuszczonymi w powiatach i miastach wchodzi z urzędu: starosta, zastępca instancyi pupilarnej, naczelnik gminy, lekarz miejscowy, a nadto z wyboru 24 członków, pomiędzy którymi połowa składa się z niewiast.

Pycha gubi świat.

Naucza sprawiedliwy Tobiasz syna swego: „Pysze nigdy w myśli twojej, ani w słowie twojem panować nie dopuszczaj; bo od niej początek wzięło wszystko zatracenie“ (Tob. 4.). Pycha bowiem strąciła Lucypera i jego zwolenników z nieba; ona to wygnała z raju pierwszych ludzi i sprowadziła rodzaj ludzki do największej nędzy (Ks. rodzaju 3.) i ona także pomieszała mowę ludziom przy budowie wieży babilońskiej (Ks. rodzaju 11. 7.); ona spowodowała Faraona egipskiego, iż odpowiedział: „Kto jest Pan, żebym słucał głosu jego a puścił Izraela? Nie znam Pana, a Izraela nie puszcze“ (Ks. wyjścia 5.), i ztwardziwszy go pograżyła z wojskiem w morzu czerwonym; ona olbrzyma Goliata powaliła na ziemię haniebnie; ona wtrąciła Kore'ego i jego spółników do piekła (Ks. liczb. 16.); sprowadziła na wojsko Dawidowe zarazę straszliwą (z Królew. 24.); ona włożyła do ust potężnego Króla Nabuchodonozora dumne słowa: „Iżali nie to jest Babilon wielki, którym ja zbudowałem w sile mocy mojej i w sławie ozdoby mojej“ — i sprawiła, iż „złożon jest z stolicy Królestwa swego i odjęta jest sława jego i wygnan był od synów ludzkich, ale i serce jego między zwierzęty położone było i z osły leśnymi było mieszkanie jego, trawę też jadł jak wół, aż poznał, że Najwyższy ma moc w Królestwie ludzkim“ (Daniel 5.); ona była przyczyną zguby dla przemożnego ministra królewskiego Amana, „który ujrawszy Mardocheusza, iż nietylko nie wstał ku niemu, ale się ani ruszył z miejsca siedzenia swego, rozjadł się okrutnie, a wróciwszy się do domu swego, wezwał do siebie przyjaciół swych i Zarę żonę swoją i przełożył im wielkość bogactw swoich, i z jak wielką chwałą wywyższył go król, a potem rzekł: Królowa też Ester

żadnego innego nie wezwała na ucztę jedno mnie, a choć to wszystko mam, zda mi się jakobym nic nie miał, póki będę patrzył na Mardocheusza żyda siedzącego przede drzwiami królewskimi" (Ester 5.) i ona wydała go następnie na wysoką szubienicę zgotowaną przezeń Mardocheuszowi; ona nadeła króla Antyocha, iż „wziąwszy z kościoła tysiąc i ośmset talentów z traskiem się wrócił do Antyochii, tuszając sobie od hardości, że miał ziemię ku żeglowaniu, a morze ku chodzeniu przywieść dla podniesienia myśli" (2 Mach. 5.) i dała go w końcu robactwu na pastwę. Pycha sprowadziła haniebną koniec na króla żydowskiego Heroda Agryppę, wnuka onego Heroda, który wymordował okrutnie młodzianki w Betleem. Oto Heród Agryppa przybył do miasta Cezarey, aby uczestniczyć w igrzyskach ludowych. Drugiego dnia uroczystości okazał się ludowi w szacie wspaniałej lśniącej od złota przytykanej srebrem i wygłosił mowę z wielkim zapalem, którą zachwyceni słuchacze, wołali z przymilaniem się: „Nie człowiek, ale bóg przemawia do nas“. I próżny Herod miał upodobanie w tem ubóstwianiu swojej osoby. Atoli nagle uderzył go Anioł Pański i zaczął się wic, ściśnięty boleściami wewnątrz; mnóstwo robaków zwiodło się w jego ciele i roztoczyło go na śmierć w przeciągu dni pięciu.

Słusznie nauczał św. Antoni z Padwy: „Jako ze serca rozchodzą się żyły i rozprowadzają po całym ciele krew, tak ze serca wychodzi pycha i sprowadza na człowieka wszelkie zło“. A za nim głosił św. Karol Boromeusz (kazanie na św. Jan Chrzciciel): wyleczcie się z pychy, a nie będziecie mieć więcej żadnego grzechu. Aby tę przyczynę wszelkich chorób naszych wyleczyć, ileż to Syn Boży wycierpiał natrudził się i jak nieskończenie się poniżył! Większym zaś spustoszenie jest, które sprawuje pycha u całych narodów. Już w zaraniu ludzkości powstało państwo zaborcze, Assyrya. Przez dwanaście wieków panowało nad światem: łupiło wszystkie narody ziemi. Jak opowiada Diodor, doprowadziło w końcu do armii liczącej blisko dwa miliony ludzi, a z łupów zebranych postawiło ogromne miasto, Niniwe, mające czterysta ośmdziesiąt stadyów obwodu (40 stadyów równa się prawie naszej mili). Naokoło miało mury sto stóp wysokie a tak szerokie, iż po nich mogły trzy wozy obok siebie jeździć; pięćset wież o wysokości dwiestu stóp je broniły. Raz Pan Bóg upomniał ten naród przez proroka Jonasza ze skutkiem, iż pokutował w poście i płaczu; lecz gdy potem powrócił do pychy dawnej, zginął na zawsze. Wódz grecki Ksenefont widział w bliskości miasta Mespili już tylko rozwalony miasta Niniwy. Pycha Assyryę zgubiła. Potem podniosło się na miejscu upadłego państwa assyryjskiego królestwo Babilońskie, które wzniosło również

ogromne miasto Babilon i otoczyło je wysokim i szerokim murem, po którym można było również wozami jeździć. Babilon miał sto bram kruszcowych, miał tunel pod rzeką Eufratem i sławną świątynię Bela. O to miasto rozbijali się zdobywcy świata przez kilka wieków, uważając je jako klucz i rękojmię panowania nad kulą ziemską. Raz również upomniał je Pan Bóg upokarzając dotkliwie jego króla Nabuchodonozora, ale gdy znowu za panowania syna jego Baltazara podniosło się w pychę, straciło samodzielność a później legło w gruzach i słych zaginął o narodzie Babilońskim. Pycha go zgubiła.

Także o panowaniu wszechświatowem zamarzył stary Egipt, odznaczający się najstarszą oświatą i wielką śmiałością w wznoszeniu ogromnych gmachów, budowli wodnych i dzieł sztuki. Sławny labirynt i wysokie piramidy wprawiają podziśdzien uczonych wszech narodów w podziw. Teby, stolica królów egipskich mające sto czterdzieści stadyów obwodu i sto bram, wedle Diodora najstarsze z miast na świecie, kolebka astronomii i filozofii legła w gruzach powalona przez zdobywcę króla perskiego Kambizesa, a naród egipski znikł wśród ludów najeźdźczych. Pycha go zgubiła.

I Persowie pokusili się o wszechwładztwo świata, przyszli do milionowych wojsk, nagromadzili wielkie skarby w swoich wspaniałych stolicach: Ekbatanie, Persopolisie, Pasargadzie i Suzie, lecz po kilku wiekach upadli a z miast ich pozostały tylko ruiny. Pycha zgubiła Persów.

Nad morzem śródziemnym w Afryce była niegdyś sławna Kartagina licząca około 900.000 mieszkańców przed którą Rzymianie drżeli. Ona wysłała na podbój rzeczypospolitej rzymskiej 350 okrętów wojennych z wojskiem liczącym przeszło 150.000 ludzi. I Kartagina upadła wskutek pychy; pozostały po niej tylko rozwalony, a z Kartagińczyków ani śladu.

Zamilkła ziemia przed państwem greckiem założonem przez Aleksandra Wielkiego, lecz panowanie Greków nad światem skończyło się z przedwczesną śmiercią założyciela, po której nastąpiło nieopisane zamieszanie i upadek moralny i materialny Greków zoienawidzonych stąd od wszech ludów. Grecka niesłowność i niewierność weszła w przysłowie na całym świecie.

Po nich zwyciężyła nad światem potęga Rzymian, którzy złupiwszy narody na świecie, skupili w Rzymie nietylko bogactwa, dzieła sztuki i umiejętności, ale i wszystkie wady i przesady ludów podbitych. Pałace możnych w Rzymie równały się wielkością miastom; w nich mieściły się gaje, źródła, jeziora, łącznie, stawy zarybione, zwierzyńce, biblioteki, zbiory rzeźb. W kąpielach (termy) było nieraz po 1.600 siedzeń marmurowych, a w termach Dioklecjana dwa razy

tyle. Ich amfiteatry były tak obszerne, iż mogły pomieścić 50.000 do 100.000 osób. Wszystko było tak urządzone, iż obywatel zamożny znajdował na każdym kroku jak największe wygody i przyjemności. Na przykład z Konstantynopola do Antyochii na przeźrzeniu 747 mil można było podróż odbywać pocztą rządową w przeciągu sześciu dni. Na przystankach były gospody urządzone z przepychem. Podwozy prywatne, jak opisuje Pliniusz, miały urządzenia osobne do czytania, do rysowania, do zabaw i do spania (wagony sypialne). Ale to była oświata tylko zewnętrzna, na głównych miejscach skupiona i na usługi ludzi możnych. Stan zaś średni i robotniczy upadał z każdym dniem, wyzyskiwany przez warstwy wyższe. Stąd nietylko pola i ogrody pustoszały, ale nawet domy po mniejszych miastach i po wsiach. A u bogatych nawet, po upadku rzeczpospolitej szczególnie, nastąpił przesył, niezadowolenie, nieustanne podróżowanie po świecie, a osobliwie po kąpielach i masowe samobójstwa, które uczeni, jak Cycero, Pliniusz, Seneka i t. p. uważali za szczyt mądrości i męstwa. I tak giną śmiercią samobójczą sławni obywatele rzymscy: Lukrecyusz, Attykus, Siliusz, Italikus, Petroniusz, Lukan, Scypion, Kato, Brutus, Kassiusz, Marek Antoniusz, Nero, Otho a ponoś i Marek Aureliusz.

Z ludu pospolitego ludzie rozprawiający, jak opisuje Horacy (Satyry 2, 3, 36), owinąwszy sobie głowy płaszczem rzucali się do Tybru z mostu flamińskiego, a gladyatorowie: Słowianie i Germanowie zakładali, jak pisze Seneka (ep. 70.) głowy pomiędzy szprychy koła albo się dusili wepchawszy gąbkę w gardło. Bogacze zaś truli się na wzór Apicjusza, jak podaje Martialis (3, 22.), który przemarnowawszy 60 milionów, zażył trucizny, ponieważ z pozostałych 10 milionów majątku już rzekomo nie mógł żyć przyzwoicie. Albo zabijali się na wzór Demonaksa filozofa, który doszedłszy do wieku sędziwego potrzebował więcej pomocy od ludzi i aby uniknąć od nich pewnej zależności, odebrał sobie życie. Tym sposobem upadło potężne państwo rzymskie i wyginęli Rzymianie. Inne ludy, głównie potomkowie i krewni gladyatorów i niewolników posiadli ich ziemię. Pycha to sprawiła.

I dzisiaj narody od stóp do głów uzbrojone dążą nietylko do utrzymania swojej niezależności, ale jeszcze do ujarznienia innych ludów i do wydarcia im religii i mowy ojczyznej i tym sposobem są na tej samej drodze, co były ludy starożytne: Assyrya, Babilon, Persya, Egipt, Kartagina i Rzym — i ten sam koniec ich czeka, to jest: rozlew krwi nigdy nie widziany, rozstrój społeczny, bankructwo, zwyrodnienie, zanik i upadek doczesny i wiekuisty. A inni więcej powściągliwi wnijdą na ich miejsce. Tak pycha gubi świat.

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

Błogosławiony Jan Maryan Vianney.

Dnia 8. maja 1786 urodził się w niewielkiej wiosce francuskiej, imieniem Dardilly niedaleko Lugdunu z rodziców bardzo pobożnych a niezamożnych włóścian błogosławiony Jan Maryan Vianney. Rodzice jego odznaczali się wielką gościnnością i miłosierdziem względem ubogich. Jakby w nagrodę za to Pan Bóg pomiędzy kilkorgiem dobrych dzieci dał im syna Jana, który od dzieciństwa okazywał szczególne dary Boskie. Matka jego pobożna ofiarowała go jeszcze przed urodzeniem na służbę Panu Bogu. Stąd używała wszelkich środków, aby temu dziecku wpoić głęboko jak największe poznanie i miłość Pana Boga, a osobliwie już wcześniej zaprawiała go do modlitwy. Gdy miał lat 3, darowała mu posążek z drzewa Najświętszej Panny Maryi, do którego tak się przywiązał, iż z nim w nocy spoczywał.

Gdy liczył lat cztery, nagle gdzieś się zapodział. Po długim szukaniu znaleziono go w kąciku stajni modlącego się gorąco. Gdy stroskana matka powiedziała doń: „moje dziecko, o jak bardzo mnie zaniepokoiłeś“, — chłopczyzna rzucił się wtedy w jej objęcia i wyrzekł: „Przebacz, mammo, nie miałem zamiaru cię martwić. Już więcej tego nie uczynię“.

Gdy rodzice szli do szpitala, aby chorym świadczyć posługi różnego rodzaju, Jasio im zawsze towarzyszył z wielką ochotą.

Pierwszą Komunię świętą przyjął w Ecully w ubogiej chatce zamienionej na kaplicę, ponieważ kościół zamknięty był przez rząd przeciwny religii wszelkiej. Kapłani, którzy go przygotowali do Komunii świętej, chodzili przebrani za chłopów. Głównym zajęciem Jasia było chodzić około osiełka i paść trzy owieczki które posiadali jego rodzice; zresztą wykonywał wszelkie zlecenia, jakie mu oni dawali, z największą ścisłością ku zbudowaniu swojego rodzeństwa. Stąd nieraz matka wskazując na jego przykład, mówiła do innych: „Patrzcie na Jasia, on się nigdy nie uskarża na pracę, on nie zwleka ani chwili. Czyście słyszały, dzieci, żeby on kiedy szemrał? Widzicie, co on już zrobił“.

Przytem widać było wielką czystość i niewinność obyczajów u niego, którą dochował do końca życia, pokrzepiając się słowem Bożem słyszanem w kościele, rozważał bowiem jako Zbawiciel nasz w szczególniejszy sposób miłował dusze czyste: Jan, ukończony uczeń spoczywał na Jego piersiach; św. Katarzyna była także bardzo czystą; gdy umarła, Aniołowie zanieśli jej ciało na górę Synaj, kędy Mojżesz otrzymał od Boga, dziesięcioro przykazań Bożych, i tam ją pogrzebli. Pan Bóg dusze czyste wysłuchiwa,

o cokolwiek Go proszą. Jakoż może tym się sprzeciwić, którzy żyją tylko dla Niego, przez Niego i w Nim? Gdy dusza czysta szuka Pana Boga, zaraz Go znajdzie. Dusza czysta wszystko zyska u Pana Jezusa. Jako dobre dziecko obejmuje za szyję swoją matkę, a matka wzajem nie skąpi mu pieczęci: tak samo dusza czysta jest w wielkich łaskach u Pana Boga i wszystko u Niego może wyjednać.

Pobożna matka Jasia, usilnie pragnąc go mieć księdzem, często posyłała go do kościoła, aby służył do Mszy św. i często mu powtarzała zdania świętych Pańskich słyszane na kazaniach o wysokiej godności kapłańskiej i o niezbędnej potrzebie kapłanów dla społeczeństwa, mawiała naprzykład: „gdyby nie było kapłanów, nie mielibyśmy Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie; kapłani oczyszczają dusze nasze z grzechów na chrzcie św.; przywracają nam życie łaski w trybunale pokuty; karmią dusze nasze słowem Bożem; zaopatrują nas św. Sakramentami na drogę do wieczności; modlą się za nas we Mszy świętej i poza nią za życia naszego i po śmierci; ogółem zbawienie, prawdziwe szczęście i błogosławieństwo Boże spływa na świat przez kapłanów“. A szczególnie we Francji przy końcu wieku ósmnastego a na początku dziewiętnastego dawała się uczuwać wielka potrzeba kapłanów, bo wielu ich w rewolucyi zabito, wielu z kraju wygnano, seminaria duchowne zniszczono a zepsucie u ludzi było ogromne. Stąd Jan Vianney uczuł już wcześniej powołanie do stanu duchownego i mawiał już będąc chłopcem: „o gdybym ja mógł być księdzem: wtedy pomógłbym niejednej duszy do zbawienia“.

Powołanie do stanu duchownego u Jana Vianney'a okazywało się wcześniej bardzo wyraźnie, gdyż nawet sąsiedzi mawiali do jego rodziców: „Czemu nie dacie uczyć waszego Jasia na księdza“? Rodzice jednak się wahali z powodu braku środków ku temu. Ale kiedy ksiądz Balley, proboszcz z Ecully zaczął na nich w tym kierunku nalegać, obiecując mu pomagać z całej siły swojej, wtedy pozwolili mu przenieść się do Ecully, aby tam pod kierunkiem świątelnego i pobożnego pasterza swego mógł oddać się nauce. Mieszkał tam u krewnych swoich.

Nauka przychodziła mu bardzo trudno mimo największych wysiłków. Razu jednego nawet prosił księdza Balley'a, aby mu pozwolił powrócić do rodziców. Zaczynając powiedział mu na to: „Jeśli powrócisz do domu, wtedy zamiary twoje co do ratowania dusz ludzkich pójdą w niwec“. Te słowa skłoniły chłopca, iż pozostał w Ecully, podwoił swoją pilność i zaczął się gorąco modlić, a nawet uczynił ślub, iż odwiedzi grób świętego Franciszka Regisa, aby uzyskać pomoc Bożą do nauki. I tę pielgrzymkę później odbył o żebranym chlebie.

I Pan Bóg wysłuchiwał modłów sługi swego: trudności co do nauki ustały. Lecz przypadła nań nowa próba. Powołano go do wojska. Otrzymał rozkaz, aby szedł do Hiszpanii do Bayonne. Szlachetny jego proboszcz najął na jego miejsce zastępcę za 3.000 franków, lecz ten zerwał umowę i odniósł powzięte pieniądze. Wtedy Jan Vianney zachorował. Atoli gdy przyszedł do zdrowia, w połowie grudnia 1809 podjął podróż pieszą do miejsca swojego garnizonu. Wśród drogi przyłączył się doń nagle jakiś podróżny, który wypytawszy się Vianney'a o powód smutku jego, zaczął go pocieszać, a potem wzięwszy na barki swoje ciężki jego tłumak, prowadził go drogami samotnymi tak raźnie, iż Vianney ledwo mógł za nim podążyć; wreszcie około godziny 10. wieczór stanął przed jedną chatą stojącą na ustroniu i zmienionym głosem prosił o nocleg dla Vianney'a. Poczem zniknął. Mieszkańcy tej chatki zaprowadzili dnia następnego rano gościa swego do naczelnika gminy sąsiedniej Lesnoës, który schorzałego Vianney'a mile przyjął i kazał mu stanąć na kwaterze u ubogiej wdowy Fayot obarczanej czworgiem drobnych dzieci. Tam przychodząc do zdrowia, przez czternaście miesięcy uczył dzieci wiejskie i pomagał w pracy rodzinie, u której stał kwaterą i kilka razy w tygodniu przystępował do Komunii świętej. Nareszcie brat najmłodszy naszego Jana wstąpił do wojska i wtedy uwolniono brata starszego i pozwolono mu wrócić do rodziny.

Wkrótce po powrocie do domu przyjęto Jana Vianney'a do małego seminarium w Verrierés, gdzie się uczył filozofii. W roku 1813 przybył znowu do Ecully, gdzie uczył się pod kierunkiem świątobliwego proboszcza Balley'a teologii. A we dwa lata potem otrzymał przyjęcie do większego seminarium w Lugdunie, gdzie gotował się do święceń. Tam odznaczał się szczególnie niezwykle zapałem do modlitwy, ścisłym zachowaniem przepisanego milczenia i innych ustaw zakładowych a wreszcie wielką uprzejmością względem spółtowarzyszów.

Przed przypuszczeniem do święceń kapłańskich musiał składać egzamin. Kapłani, którzy go egzaminowali, wahali się trochę, czy uznać Vianney'a należyście usposobionym do przyjęcia święceń z powodu iż spostrzegli u niego pewne braki co do wykształcenia umysłowego. Ale za to widzieli w nim pobożność gruntowną, która równoważyła one braki. Otrzymał przeto w końcu święcenie na subdyakona dnia 2. lipca w Lugdunie, tegoż samego dnia roku następnego został dyakonem a wreszcie 9. sierpnia 1815 licząc lat 29. dostąpił godności kapłańskiej. Wielka była radość bo osiągnął to, o czem od dzieciństwa z upragnieniem marzył. „O jak wielką jest godność kapłańska, mawiał ks. Jan Vianney, pojmiemy należyście dopiero w niebie. Gdybyśmy ją poznali zu-

pełnie na tej ziemi, umarlibyśmy z miłości nadmiernej“.

A radość jego stała się jeszcze większą, gdy otrzymał posadę wikarego w parafii w Ecully wskutek prośby świątobliwego proboszcza Balley'a. Również wielką radość była pomiędzy mieszkańcami gminy Ecully, którzy znali dobrze wysokie cnoty księdza Vianney'a i je podziwiali.

I ta radość parafian nie była płonna, albowiem ks. Vianney wszystkie swoje obowiązki spełniał z niewidaną żarliwością i namaszczeniem niezwykłym. Święty kapłan, aby się pobudzić do większej miłości Boga powtarzał często słowa: „mój Boże, kocham Cię z całego serca“. Codziennie odmawiał pacierze kapłańskie społem ze swoim zacnym proboszczem, co miesiąc odprawiał ćwiczenia duchowne mniejsze a co roku rekolekcyje większe. Takie wspólne święte życie trwało dwa lata; albowiem ks. Balley po dłuższej chorobie obłożnej dnia 16. grudnia 1817 przeniósł się do wieczności. Ks. Vianney zamknął mu oczy i opłakiwał serdecznie swojego dobroczyńcę i przyjaciela, pocieszając się tylko tem, że dostał się otoczony aniołami do nieba, o czem się jeszcze więcej utwierdził, gdy w lat 25 kopiąc fundamenta na nowy kościół na cmentarzu, natrafiono na ciało księdza Balley'a i znaleziono je w stanie nieskazitelnym.

We dwa miesiące po śmierci ks. Balley'a władza duchowna poleciła księdzu Vianney'owi, aby przyjął probostwo w Ars, które on objął dnia 9. lutego 1818. Ars była to wieś niewielka i uboga położona z dala od drogi rządowej. Skoro zobaczył zdala ksiądz Vianney swoją wioskę, upadł na kolana i zaczął się modlić, aby Pan Bóg raczył pobłogosławić jego działanie w tej parafii, zwłaszcza że prowadzenie się ludu mu powierzonego zostawiało wiele do życzenia. Każdej niedzieli odbywały się tam publiczne tańce i muzyki ze zgorszeniem nie małym. Zrazu mało uważali ludzie na napomnienia swojego świętego pasterza. Lecz gdy zaczął za swoje zaniedbane owieczki modlić się gorąco przed Najśw. Sakramentem, nie tylko rano, w południe i wieczorem, ale nawet przez pewną część nocy, zaczęto z uszanowaniem zwracać na niego uwagę, mawiając jeden do drugiego: „Czyś widział jak pięknie się modli nasz pleban? to nie zwykły człowiek! to istny święty! takiego księdza jeszcześmy nie mieli! Mszę odprawiając, modli się jak serafin; gdy przemawia z ambony, przejęty jest całkowicie Duchem Bożym; on mało co jada“. W krótkim czasie pozyskał sobie nowy pleban zupełne zaufanie i serce swoich parafian, nauczył ich najpierw modlić się, zaprowadził w parafii bractwo adoracyi Najśw. Sakramentu i bractwo różańcowe, nauczył ich często przystępować do Sakramentów św., postępował z grzesznikami bardzo łagodnie, nigdy ich nie gromił, ale

nauczał spokojnie. I tak przemawiał przeciw niebezpiecznym zabawom niedzielnym: „moi przyjaciele, uważcie sobie: ci ludzie, którzy się puszczają w tany zostawiają anioła stróża przy drzwiach na dworze, a zabierają się z djabłem do karczmy. I stąd na tańcach widzimy tyle djabłów, ile tancerzy. Słuchajcie, co mówi Duch św. przez usta jednego z proroków: dzieci tego świata cieszą się przy brzęku instrumentów muzycznych, a za chwilę później znajdują się już w piekle“. Trzeba rzeczywiście nie mieć rozumu, aby wiedząc, jak taniec zapełnia piekło, chodzić jeszcze na muzyki gorszące. Naucza św. Piotr Chryzolog: Kto chce bawić się z djabłem, nie może się cieszyć z Panem Jezusem. Nikt nie pójdzie do nieba kto sobie na nie nie zarobi. Z pewnością ten sobie nie zasłuży na niebo, który gardzi słowem Bożem. Boski Zbawiciel nie mówi: błogosławieni, którzy się śmieją i tańczą, ale przeciwnie: błogosławieni, którzy płaczą i cierpią“.

Błogosławiony Jan Vianney rozmyślając niestannie życie Pana Jezusa, przejął się gorliwą miłością bliźniego na wzór Zbawiciela (Jan 13. 34.). który „dobrze czyniąc przeszedł“ po tej ziemi, a szczególnie starał się dobrze czynić najuboższym i najwięcej opuszczonym. Zaś błogosławiony nasz uważał za najwięcej opuszczone-sieroty płci żeńskiej, ponieważ do ich ubóstwa i opuszczenia przyłącza się jeszcze słabość ich płci. Stąd czuł się niejako zniewolonym, aby im szczególnie iść na ratunek i żeby dla nich zbudować osobne schronisko. Kupił tedy dla nich niedaleko kościoła dom za 20.000 franków i nazwał go „Opatrznością“. Z początku myślał, aby sprowadzić do Ars do kierowania tym zakładem jakie zakonnice, ale namyśliwszy się, uznał za lepsze, aby powierzyć to przytulisko dwom pobożnym dziewczętom z własnej parafii. Jedną z nich nazywała się Benedykta Lardet, a druga Katarzyna Lassagne; zwłaszcza, że prowadziły życie budujące i odznaczały się roztropnością. One zobowiązały się służyć „Opatrzności“ w ubóstwie, pokorze i posłuszeństwie przez całe swoje życie. Z początku przyjęto do zakładu dwoje dziewcząt, lecz z biegiem czasu po rozszerzeniu domu podniosła się ich liczba do 60. Skąd żywił te dzieci święty kapłan? Miał wielką ufność w Opatrzność Boską, która żywi wróble a przyodziewa lilie polne.

Owóz jego ufność w Bogu była wystarczającym funduszem ku ochronie zebranej dziatwy przed nędzą i niedostatkiem. Wprawdzie nieraz ta ufność bywała wystawioną na wielką próbę, ale potem znowu była świetnie wynagrodzoną. Razu jednego w zakładzie dziewcząt nie było wcale mąki i chleb wszystkich spożyto, a zaś we wsi nie było żadnego piekarza. Należało dać ośmdziesięciu osobom jeść. Cóż tedy począć?

Przełożona zakładu Benedykta Lardet była w wielkim strapieniu. Wtedy rzekła jedna z nauczycielek do Joanny Maryi Chaney, która zwyczajnie zarządzała piekarnią zakładową: „niech Siostra z mąki tej, która jeszcze pozostała, upieczcie nieco chleba, a potem będziemy patrzyły, co dalej będzie”. — Na to odpowiedziała Joanna Marya: „ja tak myślę, ale ku temu potrzeba rozkazu księdza proboszcza; co on powie, to zrobimy”. — Poszła tedy do księdza Vianney'a i rzekła: „Młynarz nie przysłał nam mąki, a ztego, co nam pozostało, możnaby upiec ledwo dwa bochenki”. — Odpowiedział Błogosławiony: „Zacznijcie tę trochę mąki, potem przykryjcie dzieże, jakoby wszystko było w porządku”. Wiernie spełniono to polecenie; a gdy dnia następnego Joanna Marya mięsiła ciasto, rosło ono pod jej rękami. Dolewała wtedy wody, ale mimo to gęstniało ciasto, iż dzieża była wkrótce pełną aż po brzegi: i z tej trochy mąki upieczono dziesięć ogromnych bochenków ważących po 20 funtów. I stało się według obietnicy Pańskiej, bowiem obiecał, że uczniowie Jego będą czynili cuda na wzór Jego. On zaś kilku bochenkami nakarmił tysiące ubogiego ludu.

Innym razem znowu brakowało chleba; a do tego nie było w domu ani zboża, ani mąki ani pieniędzy. Wtedy mniemał Vianney, że Pan Bóg go opuścił dla jego grzechów, i już namyślał się, aby dzieci rozpuścić. A jednak zanim przystąpił do tej ostateczności, udał się jeszcze raz na szpichlerz, wielką trwogą i strapieniem przepelniony. Drzący wszystkich odchyła drzwi, i o dziwo, widzi szpichlerz napełniony zbożem; rozradowany biegnie do sierót, aby im o tem szczęśliwym wydarzeniu donieść i rzecze: „Kochane dziatki, już zwątpiłem o opatrności Boskiej, i chciałem was rozpuścić, lecz Pan Bóg mnie pięknie ukarał”. Tak zwyczajnie mawiał Błogosławiony; ilekroć opatrność Boska okazała dowody Swojej opieki nad jego sierotami. Wiadomość o tym cudzie rozszerzyła się wkrótce we wsi; przybiegł zaraz wójt, przybiegł także młynarz, aby oglądać cudowne zboże, i orzekli, że tak pięknego zboża nigdy przedtem nie widzieli.

Ten cud przypisywał Vianney przyczynie świętego Franciszka Regisa. Podobne wypadki wydarzyły się jeszcze później, bo Błogosławiony ze swoimi sierotkami szukał przedewszystkiem królestwa Bożego i jego sprawiedliwości a reszta została im przydana, stosownie do obietnicy danej przez Pana Jezusa (Mat. 6. 33.). Im większa była ufałość księdza Vianney'a i jego wychowanek, tem cudowniejszą była opieka Boża. — Tę wielką wiarę i ufałość wzniecił święty kapłan w dzieciach przez codzienne przemowy, które miewał do nich po obiedzie. — Często dzieciom tym polecał sprawę nawrócenia

różnych grzeszników, a potem przypisywał nawrócenie tychże ich modlitwie. Święty prowadził życie wielce umartwione: sypiał na sienniku, a gdy ten podarował, sypiał na podłodze. Kilka ziemniaków i trochę wody stanowiły jego pożywienie.

W roku 1843 zachorowawszy, chciał się usunąć z parafii i za pozwoleniem biskupa udał się do Dardilly, aby się na śmierć przygotować, lecz parafianie prosili usłaie o jego powrót do parafii. I biskup nakazał mu pod posłuszeństwem aby powrócił do Ars. W tryumfie przyjęli go parafianie, całując kraj szaty jego. I wtedy poruszyła się cała Francya i ludzie wszystkich stanów zaczęli iść do męża świętego celem zasiągnięcia rady od niego. W przeciągu roku nawiedzało Ars około 80.000 osób. Pomiędzy pielgrzymami było także wiele osób z Anglii, Belgii i Niemiec. Ta nadzwyczajna cześć Błogosławionego obudziła u niektórych ludzi zazdrość.

Wtedy błogosławiony Jan Vianney oddał zarząd zakładu sierót zgromadzeniu Józefitek, które nadto otworzyły szkołę bezpłatną dla dzieci wiejskich. Biskup dał świętemu plebanowi kapłana do pomocy, ale mimo to aż do ostatka wyteżał Błogosławiony wszystkie siły i zaopatrywał sam chorych, słuchał spowiedzi i katechizował.

Dnia 29 lipca 1859 katechizował i siedział potem długo w konfesyonale, a na końcu ciężko zachorował. Lud wdzięczny na wieść o tem zasłabnięciu napełnił kościół: zaczął prosić Pana Boga, aby raczył świętemu pasterzowi jeszcze przedłużyć życie. Biskup z Belley Langalerie i ksiądz Monnin byli obecni przy łożu śmiertelnym błogosławionego Jana Vianneya, który 3. sierpnia zaopatrzony świętymi Sakramentami, najspokojniej oddał dnia 4. sierpnia ducha Panu Bogu.

Tysiące ludu zbiegło się z dalekich stron na pogrzebów. plebana i dwiestu kapłanów a biskup z Belley przemawiał i odprawił nabożeństwo żałobne poza kościołem pod niebem, dla zbyt licznego zebrania wiernych. Ciało w trumnie złożono w kościele św. Jana w grobie osobnym.

Do grobu jego płyną po dziś dzień pielgrzymi ze wszech stron. Proces beatyfikacyjny wszczęto już r. 1862 a Papież Pius X. dnia 8. stycznia 1905 ogłosił go błogosławionym, a zamierza wybrać go na osobliwszego patrona duszpasterzów.

Na cele naszego Towarzystwa złożyli:

P. W. Nowacki 10 K, p. Górski 5 dol., ks. Fr. Waleczyński 10 K, p. Edward Podlewski 10 K, p. Antonina Maciejkowa 1 K, ks. Michał Syzdek 10 K, p. Wacław Popiel 40 K, p. Antonina Horodyńska 40 K, ks. Tomasz Włazowski 10 K, p. Marya Lewit 2-40 K, ks. A. Michalski 30 mr, Kath. Pfarrant in Rybna 4 m, p. Bolesław Zieliński 4 K, P. Jan Hr. Szepczycki 60 K, ks. Jan Kozak 2 K, p. Maryanna Grabowska

10 K, p. Stanisława Saas 5 m, ks. Wojciech Zabawiński 3 K, Kasa Oszczędności w Nowym Sączu 50 K, ks. Jan Niedziela 50 K, pp. Cieimirsey 4 K, ks. Mączka i ks. Syzdek 40 K, p. Jan Schlesinger 10 K, p. S. B. 2 K, p. Marya Morgenstern 2 K, p. Jan Kwasucki 2 K, p. Marya Cioroch 6 K, p. Filipecki 2 K, p. Teofil Gębarowicz 2 K, ks. St. Romański 15-30 K, ks. Puchalski 30 K, ks. Schenker 50 K, p. Hieronim Szwedowski 20 K, ks. Z. Jastrzębski 10 K, p. Jan Kaszycki 3-33 K, ks. Michał Leżoń 6 K, p. Kazimierz Borakowski 30 K, ks. J. Gogolewski od siebie 2 dol. od parafian 50 dol., ks. W. Świniarski 5 dol., ks. Pniak 1 dol., ks. Górski 1 dol., ks. Gierlacki 1 dol., ks. Rusin 1 dol., ks. Jakób Wójcik 5 dol., ks. St. Siedlecki 5 dol., ks. S. Zychowicz 5 dol., ks. A. Swetty 2 dol., ks. I. J. Klejna 3 dol., od parafian 15 dol., ks. Swinko 2 dol., ks. B. Iwanowski 2 dol., od parafian 18 dol., ks. H. Błażyński 2 dol., od parafian 25 dol., ks. Ignasiak 3 dol., od parafian 40 dol., ks. Niedbalski 2 dol.

Na Zakład w Pawlikowicach:

Towarzystwo Św. Wincentego à Paulo w Wieliczce 60 K, Administracja „Czasu“ 233-40 K, Konwent WW. OO. Dominikanów we Lwowie 50 K, ks. Jan Biega 12 K, ks. A. Dobrzański 10 K, Dr. Henryk Jordan 10 K, Składki Członków z Wieliczki przez N. 7-20 K, p. Walerya Dzikowska 50 h, p. Elżbieta Wikarówna 50 hal.

Seciny dzieci opuszczonych i ubogich obojga płci, wychowujących się w Zakładach w Miejscu Piastowem, pożarem 3. lipca 1904 r. jeszcze bardziej zubożone, upraszają pokornie Szlachetnych Czytelników niniejszego pisemka o wsparcie w naturze lub pieniądzach, gdyż brak im bielizny, pościeli, a nawet dostatecznego pokarmu a zima nadchodzi.

Polecamy także gorąco zakład wychowawczy w Pawlikowicach pod Wieliczką, który walczy z wielkim niedostatkiem. Łaskawe datki przyjmuje Zarząd tegoż Zakładu.

O G Ł O S Z E N I A.

Ks. Bronisława Markiewicza b. prof. pastoralnej w seminaryum duchownem obrz. łac. w Przemyślu dzieło

O WYMOWIE KAZNODZIEJSKIEJ

obejmujące 543 stronnic, aprobowane przez Najprzew. Konsystorz obrz. łac. w Przemyślu i Tarnowie.

Cena egzemplarza broszurowanego 7 K, w. a.

Skład główny ma SPÓŁKA WYDAWNICZA w KRAKOWIE.

Aprobata Najprzew. Konsystorza w Tarnowie tak opiewa:

„L. 325. Załączonemu rękopisowi pod tytułem „O wymowie kaznodziejskiej“ aprobowanemu już przez Najprzewielebniejszy Konsystorz Biskupi obrz. łac. w Przemyślu udzielamy także z Naszej strony aprobaty uznając tę pracę na polu homiletycznym jako gruntownie i wyczerpująco traktowaną, bogatą w cytaty naszych polskich synodów odnośnie do kaznodziejstwa oraz w najlepsze ustępy wyjęte z naszych rodzimych kaznodziejów“.

Ordynaryat Biskupi w Tarnowie, dnia 21. kwietnia 1898 roku.

† Biskup Ignacy.

„Encyklopedia kościelna“ Tom XXIV. str. 243 nazywa to dzieło „książką doskonałą“.

W CIENIU KOŚCIOŁA pogadanki ku nauce i rozrywce przez p. Emilię Huch, z aprobatą kościelną. Skład główny w Miejscu Piastowem. W pięciu tomach. Każdy tom brosz. po 70 hal, oprawny w płótno angielskie 1 kor. 10 hal. I. i II. tom razem kosztuje 2 kor., III., IV. i V. 2 kor. 80 hal.

NASZA WIARA JEST WIARĄ ROZUMU przez Emilię Huch, broszur. 70 hal., oprawny w płótno angielskie 1 kor. 10 hal.

NAD WODAMI ADRYATYKU — ISTRYA — KROACJA — DALMACYA — CZARNOGÓRA — HERCEGOWINA — BOŚNIA. Napisał X. J. A. Łukaszkiwicz.

KAZANIA do ŻOŁNIERZY ułożone przez ks. Władysława Gryzieckiego c. k. proboszcza wojsko-

wego, z aprobatą Konsystorza biskupiego obrz. łac. w Przemyślu, stron 320, cena 5 kor.

DUCHOWIEŃSTWO a SOCYALNA KWESTYA tegoż autora, cena 3 kor.

DZWONY W KROŚNIE obrazek z życia, napisał ks. J. A. Łukaszkiwicz, nakładem Zakładu wychowawczego w Miejscu Piastowem. Stron 247 (w 16.) brosz. cena 80 hal. opraw. w płótno ang. brzeg marmurk. lub czerwony 1 kor. 30 hal.

ODPOCZYNEK NIEDZIELNY i ŚWIĄTECZNY przez L. P. stron 45 (w 8.) cena 30 hal.

Wymienionych książek nabyć można w składzie głównym w Miejscu Piastowem.